ROK VIII
Nr. 6.
Marzec 15
Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 60 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Jak podawać dziecku lekarstwo?

Lekarz, zapisując swojemu małemu pacjentowi lekarstwa, kieruje się pewnemi wskazaniami.

W pierwszym rzędzie zależnie od choroby zaleci takie środki, które chorobę tę zwalczają. Zapisuje je rozmaicie: w postaci roztworów, złożonych mikstur do picia, proszków, tabletek, czopków i t. p.

Dobry przyjaciel dziecka nigdy nie zapomni je podać w takim składzie, który będzie najprzyjemniejszy w przyjmowaniu.

Dzieciom małym, niemowlętom najchętniej podamy potrzebne środki lekarskie w postaci płynnej.

Smak lekarstwa poprawiamy przez dodanie syropów bądź zwykłych, bądź z pomarańczy, wiśni, malin. Wrażenie słodkiego smaku zjedna nam małego pacjenta. Podobnie często posługujemy się sproszkowanym cukrem zwłaszcza jako podstawą dla proszków.

Jednak nawet tak poprawione lekarstwa dziecko nie zawsze chętnie przyjmuje.

Lekarz daje matce zlecenia, jakie lekarstwo potrzebne, w jakich godzinach należy je podać, często pouczy, jaki byłby najlepszy sposób podania i na tem jego rola się kończy.

Lekarstwo przyniesione z apteki. I tu zaczyna się dla matki, czy osoby opiekującej się druga strona medalu — praktyczne zastosowanie lekarstwa.

Jakże daleko często leży teorja od praktyki. Łatwo wypowiedziane zalecenia — jak trudno wykonać.

Biedne nasze maleństwo, niekiedy złożone poważniejszem cierpieniem, rozgorączkowane, bardzo wtedy kapryśne, za nic nie zgadza się z naszemi najmądrzejszemi przemówieniami.

„Lekarstwo nie, nie, lekarstwo nie".

Tutaj mszczą się na młodych matkach ich niepedagogiczne, a jako reguła w życiu codziennem stosowane metody wychowawcze.

„Bądź grzeczny, wypij w tej chwili, bo przyjdzie doktór. Pamiętaj— zaraz dostaniesz *gorzkie* lekarstwo".

Taka smutna poglądowa nauka nie ginie, w rezultacie zbieramy owoce z nawiązką.

Lekarstwa w płynie, najczęściej podajemy łyżeczką. Dziecko musi odczuć zdecydowaną naszą wolę podania lekarstwa. Dlatego też pierwsze 2 — 3 łyżeczki podajemy, nawet przełamując opór dziecka.

Lekarstwa, zwłaszcza porą zimową, podajemy ciepłe; należy zatem ogrzać łyżeczkę w ciepłej wodzie i w niej przez chwilę potrzymać płyn.

Lepiej jednak odlać odpowiednią ilość lekarstwa do szklaneczki,

włożyć szklankę do kubka z ciepłą wodą i później łyżeczką podać. Nie należy ogrzewać całej butelki z lekarstwem. Przez częste ogrzewanie łatwo możemy zepsuć je (rozkład środków, syropu).

Przy bardziej przykrym smaku lekarstwa lekarz sam często zaleca zmieszać łyżeczkę lekarstwa z łyżeczką słodkiej herbaty, czy też soku (wiśniowego, malinowego), bądź też zaraz po wypiciu lekarstwa zaleci popić słodką herbatą, limonjadą.

Nie należy również wlewać lekarstwa o przykrym smaku do jedzenia (szklanki herbaty, mleka, kakao). Wtedy dziecko nietylko nie chce wypić lekarstwa, ale odżegnuje się od wszelkich podawanych płynów, traci i tak słabe łaknienie, wszędzie węsząc złośliwy podstęp.

Przepisane proszki starszym dzieciom podamy w opłatkach. U małych dzieci — uciekamy się do innego sposobu. Wysypujemy proszek do łyżeczki, mieszamy go z jakąś gęstą zawiesiną np. kaszką, kleikiem, niekiedy w mleku, bądź łyżeczką cukru.

Rozumie się, wszystkie te przygotowania robimy w drugim pokoju, nie na oczach dziecka.

Lekarstwa podajemy według ścisłych zaleceń lekarza, niekiedy zastosowując odpowiednią djetę, Są niektóre środki, których działanie lecznicze możliwe jest tylko przy pewnej djecie. Opisywanie tych środków przekroczyłoby zakres omawianego przez nas tematu. Poruszam tę sprawę tylko dlatego, by podkreślić wagę zaleconej przez lekarza djety. Djeta samowolnie zmieniona może czasem zupełnie zepsuć wynik leczenia.

W końcu wspomnę jeszcze o dwóch środkach w życiu codziennem powszechnie stosowanych: kochanym oleju rycynowym i tranie. Każdy z nas ma z dzieciństwa swego rozmaite, często smutne o nich wspomnienia.

Pogodne przyjęcie tych środków słusznie zaliczamy do pewnego rodzaju bohaterstwa.

Przed matką leży tu cała skała rozmaitych dowcipnych wybiegów: olej, czy tran dziecko może zagryzać chlebem z solą, olej możemy dać z czarną kawą, z sokiem cytrynowym, kroplami miętowemi. Często zamienimy go przyjemniejszym olejem parafinowym.

Znam małych odważnych 2 — 3 letnich ludzi, którzy sami upominają się o tran. Umiejętnie umiano podejść do dziecka. Od tranu się rośnie. „Mamusiu, daj mi łyżkę tranu, bo ja chcę być dużym „wielkim“ człowiekiem w życiu“. Gościa się mierzy, pokazuje wysokość, na twarzyczce dziecka maluje się zadowolenie, duma.

Ten już jest dla tranu kupiony.

My dorośli, mądrzy, często sami jesteśmy winni, że dziecko nie chce przyjmować lekarstwa. Czasami jednym nieostrożnym gestem, skrzywieniem, otrząsaniem się, źle użytem słowem odstraszamy małego chorego od lekarstwa.

A błąd to trudny do poprawienia. *Dr. S. Bielobradek.*

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Technika odżywiania sztucznego.



Prawidłowa pozycja — główka dziecka pochylona naprzód i nieco na bok, flaszka nachylona do poziomu, smoczek krótki. Dziecko ssie spokojnie.



Pozycja dziecka niewłaściwa — główka odchylona wtył; flaszka trzymana zbyt pionowo; łykanie utrudnione.

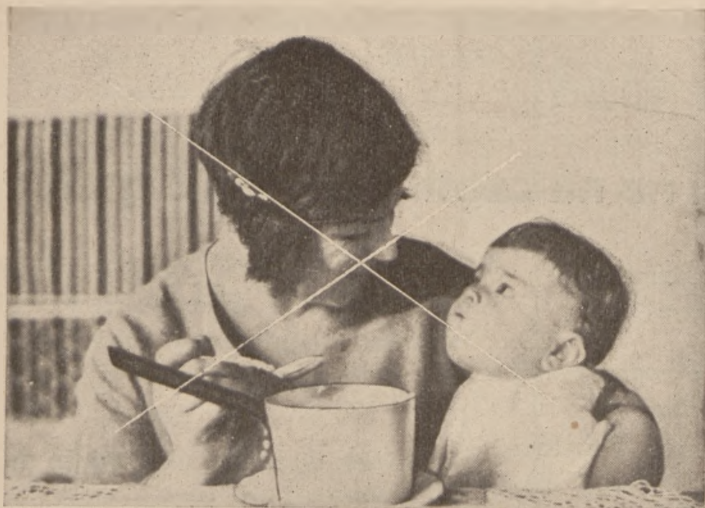


Nieuważna piastunka trzyma flaszkę zbyt poziomo—pozostała mieszanka nie dosięga smoczka—dziecko nałykało się powietrza i z przerażeniem wypycha smoczek.



Smoczek starego typu, zbyt długi, a piastunka wpycha go zbyt głęboko do buzi — dziecko co chwila krztusi się i wymiotuje.

Karmienie dzieci starszych.



Niewłaściwe metody karmienia „z muzyką“: matka wmawia w synka każdę łyżkę, a Jędruś zacisnął wypełnioną buzię i ani rusz!



Niania karmi Stasia, a starszy kuzynek bawi go pieskiem.



A ja już dawno jem sam, i szpinaczek mi smakuje i kartofelki i kefir. A że się umorusam trochę — nie szkodzi!

Dr. M. Zaks.

Odpowiedzi na na częstsze pytania matek.

Jak postępować z dzieckiem gorączkującem?

1. *Kiedy mówimy o podniesieniu ciepłoty u dziecka?*

Wtedy, gdy temperatura przekracza 37°C. (pod pachą) lub 37.5°C. (w odbytnicy).

2. *Jak często mierzymy ciepłotę dziecku gorączkującemu?*

Dwa razy dziennie, a na specjalne zlecenie lekarza i częściej (patrz „Mł. M.“ Nr. 1 r. b.).

3. *Jakie zmiany powoduje gorączka w ustroju dziecka?*

Bardzo różne; przyśpiesza jednak zawsze czynność serca i płuc, a osłabia pracę narządów trawienia (stąd łatwość występowania wymiotów i biegunek).

4. *Jak należy odżywiać dziecko gorączkujące?*

Djetę dziecka w chorobie gorączkowej zawsze powinien ustalać lekarz. Naogół dajemy pokarmy pożywne, a jednocześnie lekkostrawne.

5. *Jakie to są pokarmy?*

Przedewszystkiem cukier zwykły w postaci cukierków (czekoladek dawać nie można), dobrze słodzonej herbaty lub limonjady; następnie kaszki na wodzie z cukrem lub z masłem, kaszki na rosole, sucharki, gęsty kleik ryżowy, kawa lub herbata ze śmietanką, mleko kwaśne, przetarte jarzyny w postaci papki i t. p.

6. *Jakich pokarmów należy unikać?*

Trudnostrawnych, a więc: mięsa, jaj, jarzyn strączkowych (groszku, fasoli), niektórych jarzyn zielonych, jak kapusta, ogórki i t. p., świeżego pieczywa, mleka słodkiego nierozcieńczonego i t. p.

7. *A jeśli dziecko było karmione piersią?*

Karmienia piersią przerywać wtedy nie można.

8. *A czy surowe owoce można dawać dziecku gorączkującemu?*

Tylko za pozwoleniem lekarza. Natomiast surowe soki owocowe i kompoty podawać można i przed przybyciem lekarza.

9. *A czy nie trzeba ograniczać ilości płynów?*

Wręcz przeciwnie. Dziecko gorączkujące ma zwiększone pragnienie, płynów zatem nie należy mu skąpić, lecz podawać je jaknajczęściej i jaknajwięcej, tem bardziej, gdy dziecko źle je.

10. *Czy usprawiedliwione jest głodzenie dziecka w czasie gorączki?*

Bezwzględnie nie, bo prowadzi ono do wyniszczenia dziecka i pogarsza przebieg choroby.

11. *Czy gorączkujące dziecko można myć i kąpać?*

Tak.

12. *A jak z pielęgnacją jamy ustnej?*

W okresie choroby obowiązują te same zasady higjeny jamy ustnej, jak i w okresie zdrowia; jednakże chore dziecko zęby będzie czyściło w pozycji leżącej lub siedzącej.

13. *Jak zabezpieczyć skórę chorego dziecka przed odleżynami?*

Całą powierzchnię skóry należy codziennie wycierać octem aromatycznym, wódką francuską lub wodą kolońską, a pod pośladki podłożyć kółko gumowe.

14. *Czy dziecko może stale leżeć w jednej pozycji, czy też trzeba mu ją często zmieniać?*

Częsta zmiana pozycji jest rzeczą bardzo ważną w pielęgnacji chorego dziecka; dotyczy to zwłaszcza dzieci małych.

15. *A o czem jeszcze pamiętać należy?*

O tem, by gorączkujące dziecko miało codziennie wypróżnienie.

16. *Czy gorączkujące dziecko można trzymać przy otwartem oknie?*

Można. Chore i gorączkujące dziecko tem bardziej potrzebuje świeżego powietrza.

17. *A jak z ubieraniem?*

Należy ubierać je lżej; przesądem bowiem jest, że gorączkujące dziecko należy ubierać cieplej.

18. *Czy spacery przerwać na czas trwania gorączki?*

Zazwyczaj przerywamy, gdyż gorączkującemu dziecku brak sił do pójścia na spacer. Jednakże, gdy pogoda jest dobra, a lekarz zezwoli, może być ono wywożone na świeże powietrze.

Dr. P. Wójciak.

Podsłuchane rozmowy.

„Strzec dziecko przed zachorowaniem na gruźlicę, to znaczy wychowywać je w warunkach jaknajbardziej higjenicznych".

„W takim razie Kazia nie jest chora na gruźlicę, bo ja myślałam, że ta próba zrobiona na jej rączce mówi o już rozwijającej się u niej gruźlicy".

„Nie, bynajmniej, ta próba, która nazywa się próbą Pirquet'a, jeśli wypadnie dodatnio, dowodzi, że dziecko jest tylko zarażone gruźlicą, ale nie musi być chore na gruźlicę, to też i Kazia jest tylko zarażona lasecznikami gruźliczemi".

„Ale jednak ja słyszałam, że takie dziecko może łatwo zapaść na gruźlicę, musi więc Pani swoją Kazię strzec przed tą chorobą. Słyszałam o istnieniu jakichś szczepionek, które zapobiegają gruźlicy".

„Owszem, i ja o tem słyszałam. Ale szczepionkę tę, zapobiegającą gruźlicy, podaje się — o ile wiem— tylko noworodkom w pierwszych dniach życia. Starszym dzieciom tych szczepień przeciwgruźliczych, przynajmniej u nas w Polsce, nie robi się".

„A czy Pani nie radziła się swego doktora, jak należy postępować ze swoją Kazią, żeby ustrzec ją przed gruźlicą?"

„Ależ naturalnie, jak tylko doktór odczytał na jej rączce próbkę Pirquet'a i oznajmił, że wypadła dodatnio, to znaczy, że Kazia choć nie jest chora na gruźlicę, ale jest zarażona, wtedy ja zwróciłam się do niego z szeregiem pytań, pragnąc zasięgnąć jaknajwięcej informacyj, jak mam z Kazią postępować, żeby mi nie zapadła na gruźlicę".

„Ciekawa jestem, co też Pani doktór powiedział, jakich udzielił wskazówek? Na pewno kazał Pani ciepło Kazię ubierać, żeby nie przeziębiła się".

„Tak i ja sądziłam. To też spodziewając się ze strony lekarza tego rodzaju zaleceń, zaczęłam go upewniać, że będę Kazię ciepło, dobrze ubierać, utrzymywać ciepło w mieszkaniu, strzec ją przed przeziębieniem, tymczasem doktór z pewną irytacją nie dał mi dokończyć zdania".

„Dlaczego?"

„Dlatego, że, zdaniem lekarza, wszystkie niemal matki mają jakiś niesłuszny lęk przed przeziębieniem swoich dzieci: dlatego też zanadto je ubierają, zamało wyprowadzają na spacer, a przez to nie dają dzieciom dostatecznie świeżego powietrza. Dziecko takie, nadmiernie ciepło ubierane i rzadko wyprowadzane na świeże powietrze, nie zahartuje się nigdy!"

„Cóż więc radził doktór, jak ka-

zał Pani postępować, żeby Kazia, już zarażona gruźlicą, nie zapadła na nią?"

„Na takie właśnie moje pytanie, doktór mi odpowiedział, że dzisiejszy stan wiedzy lekarskiej pozwala tylko na udzielenie wskazówek higjenicznych. Zdaniem jego, strzec dziecko przed zachorowaniem na gruźlicę, to znaczy wychowywać je w warunkach jaknajbardziej higjenicznych.

A wychowanie higjeniczne polega na tem, żeby dziecko było czysto utrzymywane, odpowiednio odżywiane i ubierane, a co jest najważniejsze, żeby korzystało jaknajwięcej ze świeżego powietrza.

O dostarczeniu dziecku świeżego powietrza powinno się myśleć ciągle, to też długie godziny musi być ono na spacerze, na spacer należy wybierać miejsca najbardziej odpowiednie, t. j. wolne od pyłu i kurzu, a mieszkanie musi być często przewietrzane, odświeżane i utrzymane w czystości. A skwarne miesiące lata dziecko takie winno spędzać poza miastem".

„No i cóż? Stosuje się Pani do tych rad?"

„Ależ całkowicie. Całemi niemal dniami Kazia jest obecnie na spacerze. Mieszkanie jest wciąż przewietrzane. Na mężu wymogłam to, że papierosów już w mieszkaniu nie pali, wychodzi na korytarz. Z małej Kazi jestem zadowolona, dobrze zajada, dobrze śpi, cerę ma lepszą, poprawia mi się w oczach. Choć mamy jeszcze marzec, myślę już o letnisku dla niej".

„A wie Pani, że możnaby tu zastosować powiedzenie: niema złego bez dobrego".

„Ja sobie również często mówię, że każdy medal ma dwie strony: dobrą i złą. Tą dobrą stroną jest to, że przejęłam się mocno dodatnią próbą Pirquet'a i zarazem temi wskazówkami, które dał mi lekarz; jest dla mnie zupełnie jasne, że wprowadzenie w życie tych jego rad dało wcale dobre wyniki".

Dalszego ciągu ciekawej rozmowy dwóch młodych pań nie słyszałem, bo w tem miejscu nasze drogi rozchodziły się.

S. S.



Wina i kara.

Niezmiernie ważnym czynnikiem wychowania, bez którego nie da się ono właściwie pomyśleć, jest posłuszeństwo dziecka. Wychowawca nie osiągnie swego celu, jeżeli będzie wciąż napotykał na krnąbrny upór i samowolę ze strony wychowanka.

Należy pamiętać o tem, że dziecko od lat najwcześniejszych musi postępować zgodnie z pewnemi ustalonemi przepisami, a nietylko w myśl swych życzeń, które niekiedy są nieosiągalne, a niekiedy szkodliwe bądź dla niego bądź dla otoczenia.

Gdy urośnie nieraz będzie zmuszone rezygnować z osobistych pragnień w imię praw i etyki, które obowiązują społeczeństwo ludzi dorosłych. Będąc dzieckiem powinno umieć zrezygnować ze swej przyjemności i dobrowolnie ulec wymaganiom wychowawców.

Lecz nie wolno czynić z dziecka wytresowanego zwierzątka, które bezmyślnie spełnia wszystko, czego od niego żądają.

Posłuszeństwo dziecka będzie moralne i szczere tylko wtedy, gdy będzie zgodne z jego uczuciami i rozumem, gdy nie będzie wywoływało utajonego buntu.

Musi ono szanować i kochać wychowawców i rozumieć, że stawiane przez nich wymagania nie są kaprysem, lecz koniecznością.

Człowiek dorosły nigdy nie będzie szanował praw niezrozumiałych lub niezgodnych z jego sumieniem. Również dziecko tylko tym nakazom będzie chętnie posłuszne, które przetrzymały krytykę jego rozumu i uczucia.

Nie wolno narzucać dziecku postępowania, którego sensu ani celu nie rozumie, taksamo, jak nie wolno utrudniać mu życia mnóstwem niepotrzebnych zakazów.

Dzieciom małym, którym trudno jest przemówić do rozsądku, można udowodnić na przykładzie słuszność żądań wychowawcy. Nie można im wytłumaczyć niebezpieczeństwa zabawy ogniem, ale wystarczy dotknąć paluszka płonącą zapałką, żeby samo jej zaniechało.

Dzieciom trochę starszym zawsze można wytłumaczyć, dlaczego mają postępować w pewien określony sposób, naturalnie pod warunkiem, żeby wychowawcy sami rozumieli celowość swych żądań.

Niestety b. często dziecku się odmawia czegoś, na co wczoraj lub onegdaj otrzymało zezwolenie. Wywołuje to dezorjentację i bądź jawny, bądź ukryty bunt. Dlatego też regulamin, obowiązujący dziecko

nie może być przypadkowym rezultatem humoru otoczenia, lecz przemyślaną i możliwie celową linją postępowania.

Jeżeli zdarzają się odchylenia od tej linji, to dziecko musi rozumieć, że są to wyjątkowe wypadki i znać ich przyczynę.

Niema w tem nic złego, jeżeli dziecko, które idzie zawsze do łóżeczka o 8-ej g. w dniu swych urodzin posiedzi trochę dłużej, ale powinno wiedzieć, że jest to rzadkie wydarzenie spowodowane wyjątkowemi okolicznościami.

Dziecko musi widzieć, że niektóre z wymagań jemu stawianych obowiązują również dorosłych.

Jeżeli jemu nie wolno hałasować, kiedy tatuś śpi, to nie powinna tego czynić również mamusia, gdyż nie potrafi usprawiedliwić różnicy między swem zachowaniem, a rozkazem wydanym synkowi lub córeczce. Natomiast bardzo łatwo można dziecku wytłumaczyć, dlaczego ono idzie spać wcześniej niż dorośli lub dlaczego w niepogodę zostaje w domu, gdy wszyscy wychodzą na miasto.

Wymagania stawiane dziecku winny znaleźć potwierdzenie i usprawiedliwienie w jego sercu lub rozumie.

W ten sposób nie zabijamy w niem ani zdolności krytyki, ani woli, ani miłości i zaufania do wychowawców.

Jednak, zdarza się często, że dziecko zawini — postąpi niezgodnie z wymaganiami, które je obowiązują.

Wtedy właśnie należy się uciec do kary.

Rodzice i wychowawcy nieraz zadają pytanie, czy należy karać dziecko?

Ale czem jest w istocie swej kara?

Jest ona wyrazem reakcji na czyn niewłaściwy i tylko w tej postaci istnieje.

Jeżeli zaś tak jest pojęta, to kwestja jej istnienia przestaje być problematem, gdyż w każdem otoczeniu czyn niezgodny z etyką i z kodeksem prawnym tego otoczenia musi wywołać pewną reakcję.

Kara więc, jako przejaw uczuć, które w dorosłych wywołało przewinienie dziecka, nie może nie istnieć. Należy sobie tylko uświadomić, jakie zadanie ma spełnić kara i jaką postać winna przybrać?

Zadaniem kary powinno być obudzenie w winnym i w jego otoczeniu szacunku dla przepisu, który został pogwałcony.

Nie wolno pozwolić, aby stracił on znaczenie tylko dlatego, że dziecko raz ośmieliło się go przekroczyć.

Istnieje teorja kary, jako środka

profilaktycznego (zapobiegawczego). Dziecko zawiniło... Musi zostać ukarane, żeby na przyszłość było grzeczne. Niektóre dzieci rzeczywiście nie powtórzą przewinienia, ale nie dlatego, że uznały swój błąd, lecz poprostu dlatego, że się boją.

W ten sposób zmusza się je do postępowania, z którem się w duszy nie zgadzają i wychowuje się je w kłamstwie, uległości i obłudzie.

Inne, odważniejsze i bardziej zdecydowane napewno nie wyrzekną się przyjemności, która bezsprzecznie tkwi w „grzechu“ z obawy przed perspektywą kary, której dziecko zawsze spodziewa się uniknąć.

Kara pojęta jako środek zapobiegawczy nie spełnia swego zadania, gdyż nie uczy szanować obowiązujących reguł, a więc jest bezcelowa.

D. c. n.

Myśli o wychowaniu.

Rozprzęganie się rodziny.

Przynależność do tej samej rodziny nie łączy jeszcze ludzi. Dzieci tych samych rodziców są częstokroć zupełnie do siebie niepodobne. Jedne z dzieci mogą kochać rodziców i czuć się z niemi dobrze, inne będą się czuły w rodzinie obco lub nawet wrogo.

Nie będzie się to wydawało takie dziwne, jeżeli sobie uświadomimy, jak życie rodziny stale się modyfikuje i jak każde następne dziecko przychodzi na świat w innych warunkach i innej sytuacji psychicznej rodziny.

Rodzina, w której przychodzi na świat np. szóste dziecko, jest zupełnie inna, niż była ta, w której przyszło pierwsze.

Zaś uczucia rodzinne, jako spójnia biologiczna nie mają tej siły, aby mogły ludzi łączyć istotnie, a nie powierzchownie.

Dzisiaj rodzina przebywa kryzys i uczucia dzieci do rodziców zamierają w zastraszający sposób. Wszelkie dotychczasowe próby ratowania tej komórki socjalnej, tej podstawy społeczności ludzkiej nie prowadzą do celu. Proces rozkładu jest w pełnym biegu.

W pewnej mierze przyczynia się

do tego także emancypacja kobiety, która dzisiaj chce sprostać wszystkim problematom życia i oczywiście nie może już być matką w tym sensie, w jakim była dawniej.

Środki zaradcze.

Ażeby móc znaleźć jednak pewien „modus vivendi" między członkami rodziny, trzeba pomyśleć nad tem w jak dziwny sposób układają się ludzkie stosunki wogóle i jak dziwne są losy człowieka.

Trzeba zrozumieć, że zetknięcie się nasze z każdym człowiekiem dane jest poto, abyśmy zyskali pewne doświadczenia i wartości, które będą nam służyły znowu w zetknięciu się z innymi ludźmi, których spotkamy później; że niektórzy ludzie są wrotami dla naszych przeżyć, a pewne doświadczenia potrzebne są dla naszej dojrzałości. Całe bowiem życie nasze układa się planowo.

Wychodząc z tych założeń trzeba układać swoje stosunki rodzinne na gruncie czysto ludzkim. Trzeba sobie postawić pytanie dlaczego los mnie z tymi właśnie ludźmi połączył, co mogę im dać i co wziąć od nich. Trzeba się starać wynieść jaknajwięcej wartości z zetknięcia się z tymi ludźmi, którzy nas otaczają jako nasza rodzina.

Rodzice w taki sposób powinni się ustosunkowywać do małego człowieka — kim jesteś człowieku, a nie ja z ciebie zrobię człowieka.

Odpowiedź na to pytanie może wypaść inaczej dla każdego członka rodziny. I wtedy dopiero zmienić się mogą stosunki rodzinne, które dzisiaj są tak zakrzepłe w pewnej formie, że nigdy nic nowego nie może powstać między członkami jednej rodziny.

S. Kisielewska.

Dziecko, Mamusia i... Tatuś.

Może dlatego, że Pismo Nasze nazywa się „Młoda Matka", w artykułach i artykulikach coś głucho o Ojcu. Czytając je, ma się poniekąd wrażenie, że wytworzyła się jakaś „dwójca": dziecko i Matka. Dziecko, które zasłania Matce świat cały i Matka, wciąż, stale, ustawicznie zajęta zaspakajaniem jego potrzeb, opieką nad niem, żądająca w nagrodę: „Kochaj mnie, Matkę, tylko za to i... będzie już dobrze na świecie". Zaklęte, zamknięte koło, w którem nic już jakoby nie brak.

Czyż wolno jednak Matce egoistycznie, dla siebie tylko zabierać wszystkie uczucia dziecka? A Ojciec?... Czyż ma być tylko jakimś wołem roboczym, obowiązanym tylko do pracy dla nich?

Tak się dziś wiele mówi o przedziale między Rodzicami, a dora-

stającemi dziećmi — nie trzeba go już zawczasu wywoływać.

Nieraz mówi się „Ojciec daleki— Matka to jeszcze jakoś sercem zrozumie". „Nic dziwnego", dodaje się przytem, „zawsze dziecku była bliższa‘,.

Nie, Ojciec nie może być dla dziecka daleki.

Zadaniem Matki winno być wskazywanie, tłumaczenie dziecku tej wielkiej roli, miejsca, które zajmuje Ojciec w rodzinie. Przedewszystkiem dziecko dowiedzieć się od Matki powinno, że Ojciec, wracający do domu, nie jest „zły" — on jest tylko zdenerwowany, przemęczony ciężkiemi warunkami pracy, pracy dla Dzidziusia, Mamy, rodzeństwa, całego domu.

Tatuś pracuje w domu. Zawsze po obiedzie przychodzą do niego interesanci. Dziecko musi zrozumieć i zapamiętać, że nie można wtedy trąbić, krzyczeć głośno, wogóle hałasować, bo Tatuś rozmawia o ważnych sprawach — pracuje, na chleb zarabia. Trzeba raz i drugi spokojnie zademonstrować najmłodszemu z dzieci, jak głos świetnie dochodzi z sąsiedniego pokoju poprzez drzwi zamknięte. Jasio *musi* się opanować; trzeba mu zręcznie, nieznacznie podsunąć jakie ciche zajęcie; może lepić figurki z plasteliny z braciszkiem, czy z siostrzyczką szykować przyjęcie dla lalek.

Kiedy zaś Tatuś zamknął drzwi za ostatnim interesantem, można już biec do niego, wdrapać się na kolana, opowiadać mu o sprawach dnia. Wtedy i pokaże, jak zreperować zabawkę, czy sam ją zreperuje, pohuśta na kolanie, nastawi głośnik od radjo. Dużo jest, szczególniej dziewczynek, urodzonych dyplomatek, które same sobie dają radę w tych sprawach — mniej bystre trzeba nauczyć, kiedy się do Tatusia zbliżyć nie można.

To jest strona zewnętrzna, praktyczna sprawy. Przechodzimy do podstaw. Do instynktownego przywiązania dziecka do Rodziców winno się dołączyć wyrozumowane uczucie wdzięczności. Mówi się Zdzichowi, czy Lolusiowi: „Kiedy ty już zasypiasz, Tatuś zabiera się na nowo do pisania, a ma pracy na godzin kilka jeszcze. Cisza wtedy absolutna panuje w domu — najlepiej pracować". Prawda, bywają maleńkie istotki o wrodzonej uczuciowości, są też i przeczulone, którym mówić nie trzeba: same głęboko czują, rozumieją ofiarność, samozaparcie Tatusia — ich nadwrażliwość znów trzeba nawet leczyć nieraz.

No, a przedewszystkiem i nadewszystko nie trzeba obniżać powagi Tatusia, zdobywać jego kosztem własną, nie mówiąc już o ośmieszaniu, wytykaniu jego słabostek, chorobliwych przyzwyczajeń, nałogów.

Odsuniesz, Młoda Matko, dziecko od Ojca, ale czy sama prowadzić je podołasz? A ileż to razy i we wcześniejszem jego dzieciństwie, zaabsorbowana materjalną stroną opieki nad dzieckiem, krzątasz się tylko koło jego zdrowia fizycznego

z uszczerbkiem dla zdrowia duszy maleństwa. Mąż, wglądający zboku, nie tak, jak ty, ustawicznie, „świeżem okiem“ wiele twych fałszywych posunięć zauważy i rzeknie dnia pewnego: „Ależ z Ignasia ciągłem tem jawnem drżeniem, rozpadaniem się nad jego zdrowiem zrobisz bezdusznego samoluba, egoistę“—i Matka po raz pierwszy widzi złe strony swojego postępowania, w najlepszej wierze spaczonego.

Albo też Mamusia pochodzi z ultramuzykalnej rodziny. Tatuś nie gra, ale przepada za muzyką i śpiewem. Zochna ma 5 latek. W tajemnicy przed Ojcem rozpoczęła z nią Matka systematyczne lekcje na fortepianie. Toż się Tatuś ucieszy, jak mu córeczka na Imieniny tę miluchną kołysankę zagra. Lekcje z dnia na dzień się wydłużają — Mama zapamiętała się w pracy, a i córeczka jej sekunduje. Wreszcie następuje popis. Tatuś zachwycony i muzykalnością maleńkiej i tak świetnie zakonspirowaniem całej imprezy. Ale... w poufnej pogawędce mówi nazajutrz Mamusi: „Czy ta muzyka nie szkodzi Zochnie na zdrowiu? Od jakiegoś czasu zauważyłem, że jakaś bledsza, nie chciałem Cię jednak martwić — tyle robisz dla jej zdrowia; tłumaczyłem też sobie, że rośnie, be z okrągluchnego bobasa przedzierzga się stopniowo w dziewczyneczkę smukłą. Uważałem też, że i śpi niespokojnie. Parę razy, kiedym w nocy przechodził koło jej łóżeczka — zachowanie jej wcale mi się nie podobało. Rzucała się, mówiła coś do siebie. Teraz mam stanowczo klucz zagadki w ręku! To muzyka zawczesna!“ Lekarz potwierdził ten domysł. Zochna bardzo zdenerwowana, czego, znając ją od urodzenia, dotąd w niej nie widział. I odłożono lekcje muzyki, aż się organizm rozwinie, okrzepnie, Mamusia wierzy bowiem w lekarza domowego, no i... w zdrowy rozsądek Męża, który w tylu razach był jej stateczną podporą i oświeceniem.

Albo też Matka miewa stałe zatargi z Nianią. Ojciec, nie zmęczony drobiazgami owych codziennych przeżyć, oświadcza pewnego razu żonie: „Czemu ty się uprzedzasz do tej dziewczyny? Szalenie przywiązana do dzieciaków, dzieci przepadają za nią, ślicznie je zabawia. Że dba o higjenę na każdym kroku przesadnie i dla siebie, że wietrzy w swoim pokoju za często, że zmienia wciąż bieliznę — czyż to źle dla dzieci, że taka czyścioszka? Nie darmo służyła u lekarza lat parę, a ty się wieczyście o to z nią swarzysz. Że się niemodnie ubiera, no, ale zato była na Kursach dla Dorosłych, no i jaka patrjotka! Czyś ty kazała Geniowi ubrać Kościuszkę w kwiatki w dzień św. Tadeusza? Czyś ty nauczyła go klękać przy Grobie Nieznanego Żołnierza? Daj jej spokój! — to piękna, szlachetna dusza. O drobnostki wam chodzi. Ona nam dzieciaki na dzielnych wychowa ludzi... A kto pieskowi z ulicy łapę tak świetnie opatrzył? Teraz

dzieci innem okiem patrzą na bezdomne zwierzątka — zbudziła w nich litość i współczucie i dla tych istot!“

Tak Tatuś wyjaśnia w serdecznej pogawędce kochanej, na drobne rozmienionej w codziennej mrówczej pracy przy dzieciach i gospodarce Mamie. A ona przyjmie uwagę, a przedewszystkiem zastanowi się, zważy, co drobnostka, a co rzeczy poważne, wielkie, zasadnicze.

Czyż nie dowiedzione, że w tylu wypadkach umysł męski jest przeciwstawieniem kobiecego, że dopełniają się nawzajem. Te właśnie uzupełniające się nawzajem zgodnie wpływy stanowią o wychowaniu dziecka na zacnego człowieka, szlachetnego członka społeczeństwa

Józefa Gażyńska.



Na przedwiośniu.

Brzeg Wisły. Lód na rzece leży cichą, martwą taflą. W powietrzu robi się niebieskawo — ma być ranek. Nad brzeg przylatują dwie wrony, potem wróbel. Ptaki skaczą sztywno, niezdarnie: są pomarznięte.

Wrony:

Kra, kra, kra, kra!
Jak ta zima długo trwa.

1 wrona:

Dużo śniegu, mało słońca...

Wróbel:

Czy to będzie tak bez końca?

Wrony:

Kra, kra, kra, kra!
Jak ta zima długo trwa.
(skaczą).

2 wrona:

Patrzcie, ktoś tu leci do nas.

Wszystkie ptaki:

Uciekajmy!... Och, już po nas!
(chciały uciec, gdy wpadł między nie Duszek-Samolotek; zatrzymuje je gestem i słowami; na świecie tymczasem robi się złoto i różowo).

Samolotek:

Nie bójcie się, nie bójcie się,
Radość mnie na skrzydłach niesie
Ptakom krzywdy ja nie robię,
Samolotek jestem sobie.

(Wchodzi sierotka, staje i słucha; Samolotek jej nie widzi i mówi dalej).

Byłem właśnie u słoneczka.
Przyjdzie — złote i grzejące.
Byłem w górach: stamtąd lecą
Wiatry ciepłe i szumiące.

Sierotka:

A jam głodna i zmarznięta.

Samolotek:

Proszę, daj mi swe rączęta,
Ogrzać — słonko mi pomoże.

Sierotka (zwraca głowę w stronę, ku której wyciągnął rękę Samolotek i składa rączki w zachwycie, gdyż od wschodu płyną blaski złote i czerwone):

Jakież piękne! Wielki Boże!!
(wszyscy stoją cichutko, wpatrzeni w słonko, ptaki powoli poruszają skrzydłami. Naraz słychać głosy).

Głosy:

Co tam słychać? Co tam słychać?

Sierotka:

Któż tak woła niewidziany?

Samolotek:

To roślinki, śpiące w ziemi.

Wrony:

Też chcą życia, też odmiany.

Samolotek:

Patrz, sierotko, patrz dziecino.
Niech ci łezki już nie płyną.
Wszyscy oto chcemy żyć.

Wróbel:

Dzielni i radośni być.

Samolotek:

Już niedługo przyjdzie wiosna
Jasna, złota i litosna.
Czy czujecie ciepły wiew?
To jej zew! To jej zew!

Sierotka:

Jak to słonko nas całuje!

Wróbel:

Ja już w kościach ciepło czuję!

Wszyscy:

Jak nam błogo i radośnie!
Przyszło... przyszło już... przedwiośnie!!

(Stoją wszyscy uśmiechnięci, trzymając ręce, wyciągnięte ku słońcu, ku powietrzu, ku światu całemu. Kurtyna).

— — — — —

Nietrudno urządzić powyższy obrazek. Jeśli potraktujemy go, jako tylko zabawę — dekoracje zredukują się do minimum; toć można kredą na podłodze nakreślić „brzeg" Wisły. Kostjumy zbyteczne. Jeśli zaś przystąpimy do rzeczy z zamiarem urządzenia zabawy-przedstawienia, przydałyby się jakieś dekoracje, wyobrażające rzekę, pokrytą lodem, z perspektywą — malowane na papierze. Z białego papieru lub ligniny robimy ośnieżony brzeg, mogą być jakieś badyle — i koniec. Słońce, wogóle światło — też łatwa sprawa. Trzeba z tektury skleić reflektor (a wylepić wewnątrz srebrnym lub ostatecznie białym papierem) w kształcie trąby, ale szerokiej i krótkiej. Umieszczona weń żarówka da światło wzmocnione i padające szerokim kręgiem na scenę. Odpowiedniego koloru bibułki dadzą żądane zabarwienie światła. Bibułki należy przesuwać przed otworem reflektora, a reflektor musi być z boku sceny. Dobrze będzie, jeśli — oprócz tej jednej lampy — zapalimy jakieś górne lub dolne, ale niewidzialne. Co się tyczy kostjumów — to pozostawiam tę sprawę pomysłowości starszych lub dzieci. W inscenizacji też pozostawiłam luki, które należy wypełnić (ruchami, gestami).

— — — — —

Bardzobym prosiła Szanownych Rodziców, żeby napisali do mnie na adres Redakcji zarówno na temat tej, jak i poprzednich inscenizacyj. Zawiążmy kontakt ze sobą. Pomówmy o kwestjach wątpliwych. Na wszystko zareaguję najserdeczniej, będąc pewną również miłego przyjęcia ze strony Matek i Ojców.

J. Stawe.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Helenie Mialikowej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. *„Matce Tereni“.* I tran i glicerophosphat może przyczyniać się do zaparcia. W diecie córeczki należałoby uwzględnić więcej jarzyn i zamiast części mleka, dać kefir jednodniowy. Gdyby to jednak stołeczków nie poprawiło, dobrzeby było zastosować albo wodę karlsbadzką, albo też jeden z preparatów słodowych. Lepiej to jednak zrobić po porozumieniu się z lekarzem domowym. Tran w tej chwili, mamy takie wrażenie, jest zbędny.

3. *Pani Marji Grosglikowej.* Nie widzimy w tem wszystkiem nic złego. Dziewczynka, bezwzględnie, jest b. inteligentna. Nie należy jej zbytnio uczyć.

4. *Pani Z. Uszyckiej.* To, co Pani mówi o jednakowem usposobieniu swoich dwóch bliźniaczek, jest b. ciekawe. Naogół podobieństwo duchowe idzie w parze z podobieństwem fizycznem.

5. *Pani U. Żyłkowiczowej.* 2 i pół letnie dziecko może już dostawać kiszoną kapustę. Trzeba tylko pilnować, aby dziecko ją dobrze gryzło. Kompot z rabarbaru będzie bardzo na miejscu, jako środek lekko czyszczący.

6. *Pani L. Czachowskiej.* Włosy córeczki po tyfusie zrobiły się rzadkie. Nie należy się martwić, zgęstnieją.

7. *Pani Marji Martynow.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę. Jeszcze raz przepraszamy za opóźnienie.

8. *Pani Jadwidze Janowskiej.* Cieszymy się, że postępuje Pani ściśle w myśl rad „naszego pisma“., które jak sama Pani stwierdza, „pozwalają mądrze dziecko chować, mieć wiele z niem przyjemności, a minimum zmartwień“. Fotografja Józia jest śliczna, a on sam tak miły i tak mądrze patrzy, że z chęcią zamieszczamy zdjęcie w niniejszym numerze, boć imieniny naszego „wychowanka“, chcemy mu zrobić niespodziankę. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Szkoda, że na fotografji jest podpis.